



# Pojednanie jeszcze się nie skończyło

Z Jochenem Boehlerem,  
niemieckim historykiem  
z Uniwersytetu w Jenie,  
rozmawia Martyna Słowik

**Jochen Boehler** jest niemieckim historykiem, specjalizuje się w historii I i II wojny światowej. W latach 2000-2010 był pracownikiem naukowym Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, od 2010 roku pracuje na Uniwersytecie w Jenie. Autor książek historycznych, po polsku ukazały się m.in. *Najazd 1939* (Znak 2011) i *Wojna domowa. Nowe spojrzenie na odrodzenie Polski* (Znak 2019).

**Martyna Słowik** jest dziennikarką i reporterką, stałą współpracowniczką „Gazety Wyborczej” i „Wysokich Obcasów”, publikuje też m.in. w „Tygodniku Powszechnym”. Laureatka stypendium dziennikarskiego im. Leopolda Ungera, stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pisze o kryzysie klimatycznym, kobietach i kulturze.

**MARTYNA SŁOWIK: W Polsce co rusz wybuchają spory wokół historii, jest ona wciąż obecna w debacie publicznej. Weźmy wydanie „Wiadomości” z połowy lipca – trzy pierwsze materiały tego dnia były poświęcone kolejno rocznicy rzezi wołyńskiej z 1943 roku, plebiscytu na Warmii i Mazurach z 1920 roku oraz walce polskich lotników w Bitwie o Anglię w 1940 roku. Czy Niemcy w podobnym stopniu interesują się swoją historią?**

JOCHEN BOEHLER: W Niemczech budzi ona znacznie mniejsze zainteresowanie. Niemcy najbardziej emocjonują się latami 1933-1945, czyli III Rzeszą, Adolfem Hitlerem i II wojną światową.

**Wojna wywołuje w niemieckim społeczeństwie spory? Temat nazizmu został przepracowany?**

Powiedziałbym, że mamy dwa różne poziomy dyskusji: publiczny i prywatny.

**Zacznijmy od tego pierwszego.**

W głównym nurcie debaty panuje zgoda: III Rzesza, Holokaust i II wojna światowa były złe, a Niemcy ponoszą odpowiedzialność za dokonane zbrodnie.

**Mówi się też o niemieckich cierpieniach?**

Coraz więcej. Już od lat 50. mówiło się o ofiarach po naszej stronie i nawet rozmowy o wypędzonych zaczynano od podkreślenia, że ich cierpienia

**W Niemczech publicznie panuje zgoda: III Rzesza, Holocaust i II wojna światowa były złe, a Niemcy ponoszą odpowiedzialność za dokonane zbrodnie. Prywatnie dużo ludzi podkreśla jednak, że nie chcą, aby ktoś im mówił, co i jak mają myśleć.**

poprzedziły nazistowskie zbrodnie. Początek XXI wieku coś jednak zmienił. Ludzie zaczęli bardziej interesować się niemieckimi ofiarami II wojny światowej, mówią o nich z większą śmiałością i bez poczucia winy. To stało się możliwe, bo niemieckie zbrodnie zostały w naszym społeczeństwie przyjęte do wiadomości i zaakceptowane. Opowiadając o wojnie, szuka się proporcji.

**Kwestia niemieckich ofiar rzeczywiście funkcjonowała w RFN już wcześniej. W 1957 roku powstał Związek Wypędzonych, który do dziś reprezentuje osoby wysiedlone z byłych ziem niemieckich po wojnie, a na jego zjazdach bywali federalni kanclerze.**

Już w latach pięćdziesiątych w RFN uregulowano prawnie formy pomocy wypędzonym, a po 1990 roku prawo to zaczęło obowiązywać również w dawnym NRD. Pamiętajmy, że oni stracili domy, ruszyli na zachód, nie mając prawie niczego, a nie każdy z nich był zbrodniarzem. Nie ma w tym nic złego, że postanowiono im pomóc.

W publicznej debacie temat wypędzeń jest jednak od dawna nieobecny, choć to kwestia mody, i nie wykluczam, że może on jeszcze powrócić. Centrum przeciwko Wypędzonym planuje otwarcie nowej wystawy i wówczas o Związku znowu pewnie zrobi się głośno. Nie sądzę jednak, że na wystawie ogłoszą: „Oto jak nas Polacy zabijali”.

**W Polsce działalność Związku budziła swego czasu duże kontrowersje.**

W Związku są tak idioci, jak i normalni ludzie. Nie można od razu zakładać, że ta organizacja ma złe cele. Znam wielu, którzy angażują się w jej działalność, na przykład zbierają wspomnienia świadków historii. To, że kogoś interesuje, jak wyglądało miasteczko, w którym kiedyś jego babcia albo dziadek mieli dwór, nie znaczy jeszcze, że on ten dwór chce z powrotem. Jeżeli ktoś chce zbliżyć się z Polakami i mówić razem o historii bez pretensji, otwarcie, to nie widzę w tym nic złego.

Dzisiaj zmienia się zresztą też charakter samego Związku, trwa zmiana pokoleniowa. Zdecydowana większość osób, które przeżyły ucieczkę ze wschodu na zachód, już przecież nie żyje, a wypędzeni, którzy jeszcze nie odeszli, byli wtedy dziećmi. Za 10 lat bezpośrednich świadków nie będzie.

**Często zainteresowania społeczne są kształtowane przez historyków. Pan jest wykładowcą akademickim. Czy studentów zajmują takie tematy?**

Kiedyś takie problemy jak wypędzenia czy żołnierze nieniemieckiego pochodzenia, którzy walczyli po stronie Wehrmachtu albo Waffen-SS, zupełnie ich nie interesowały, nikt z nich nie chciał się tym zajmować. Od jakiegoś czasu to się jednak zmienia. Nie oznacza to jednocześnie, że studenci stają się ekstremistami. Zauważam natomiast, że często umyka im kontekst, którym na przykład w przypadku wypędzeń była brutalna niemiecka okupacja na wschodzie. Czasami widzę, że ludzie, którzy interesują się takimi tematami, nie zastanawiają się za dużo. Myślą tylko: „temat nie był szczególnie badany, ja teraz to zrobię jako pierwszy i powiem całą prawdę”.

**W Niemczech od około dwóch lat dyskutuje się o pomniku ofiar II wojny światowej, który miałby stanąć w Berlinie. Projekt budzi emocje?**

Dyskutuje się o nim na łamach głównych tytułów prasowych – od „Die Zeit” przez „Frankfurter Allgemeine Zeitung” po „Süddeutsche Zeitung”, trwa debata wśród naukowców, ekspertów. Myślę, że wszyscy biorący w niej udział są świadomi, że należy w jakiś sposób upamiętnić polskie ofiary wojny, ścierają się jednak dwa poglądy.

**I Jakże?**

Jedna strona uważa, że w centrum Berlina powinno się postawić pomnik dla polskich obywateli i obywaterek, którzy cierpieli pod niemiecką okupacją. Słychać też jednak głosy, że byłaby to nacjonalizacja pamięci – ich autorzy woleliby, aby zrobiono coś dla wszystkich ofiar niemieckiej okupacji, nie tylko dla Polaków. Otwiera się w ten sposób puszcza Pandory.

**Niemiecki rząd jednoznacznie opowiedział się za pomnikiem dla polskich ofiar II wojny światowej. Jakie jest pana zdanie?**

Ja też jestem zwolennikiem tego, aby upamiętnić konkretnie polskich obywateli. Po pierwsze, byli pierwszymi ofiarami; po drugie, Polska była i jest naszym sąsiadem, i z tego powodu mamy z nią specjalne stosunki. Nie mówię, że nie może powstać pomnik dla Rosjan czy Ukraińców, i nie uważam, żebyśmy nacjonalizowali pamięć, upamiętniając Polaków. To bzdury. Obywatelami II Rzeczypospolitej byli też Żydzi, Ukraińcy czy

Niemcy. Taki pomnik nie wyrażałby pamięci o etnicznych Polakach, ale pamięć o obywatelach sąsiedniego kraju.

Pada też alternatywna propozycja, aby powstał Plac 1 września. Upamiętnilibyśmy w ten sposób nie tylko wybuch wojny, ale też to, co się stało później w innych krajach w jej trakcie. Taki projekt miałby już jednak nieco inny wydźwięk. Jest także propozycja, która nie kłóci się z pierwszą: powołania instytucji, która zajmowałaby się niemiecką okupacją na wschodzie. Bardzo popieram utworzenie takiego centrum, ale to nie znaczy, że nie możemy równolegle uczcić ofiar z II Rzeczypospolitej w formie pomnika.

**Niektórzy twierdzą, że skoro w Berlinie większość ulic i placów upamiętnia zwycięstwa, pozytywne momenty w historii, to nazwa „1 września 1939 roku” może niektórym sugerować, że to symbol zwycięstwa, a nie tragedii...**

Z jednej strony myślę, że niemieccy architekci i projektanci zadbaliby o stosowną instalację, która nie pozostawiałaby wątpliwości, w jakim kontekście upamiętnia się ową datę. Z drugiej jednak strony – muszę przyznać, że nie przyszło mi na myśl, że można byłoby to w ten sposób odczytać... Ma pani rację. Gdyby poprzestać na samej zmianie nazwy placu, niemieccy naziści mogliby rzeczywiście w tym miejscu świętować. „O, Niemcy pobiły Polskę, ale fajnie” – mówiono by.

**Powiedział pan, że II wojna światowa nie wywołuje konfliktów pamięci w głównym nurcie debaty. To poziom publiczny – a jak to wygląda na poziomie prywatnym?**

Rzeczywiście, poprawność polityczna to jedno, ale jest dużo ludzi, którzy podkreślają, że nie chcą, aby ktoś im mówił, co i jak mają myśleć. Wciąż rzadko wyrażają to publicznie, ale powoli zaczynają to robić. Partia „Alternatywa dla Niemiec” (AfD) dała im trochę odwagi, przemówiła ich głosem, a oni teraz myślą: „wreszcie możemy głośniej wyrażać to, co naprawdę myślimy”.

**Wspomniana AfD przestała już być politycznym kuriozum. W ostatnich wyborach parlamentarnych otrzymała 12,5% głosów i stała się trzecią siłą w kraju. Jaką wizję historii lansuje?**

AfD marginalizuje okres III Rzeszy i II wojny światowej w niemieckiej historii. Jej członkowie zgadzają się, że okres od 1933 do 1945 roku był straszny, ale powtarzają, że to tylko dwanaście lat, tymczasem Niemcy

muszą być dumni ze swojej historii. Pytają: „po co wciąż debatować o nazizmie?”. To podejście, które dwadzieścia lat temu zaczął propagować Związek Wypędzonych pod wodzą Eriki Steinbach.

Alternatywa dla Niemiec krytykuje niemiecki system demokratyczny, ale jednak jest jego częścią i dlatego nie chcę marginalizować jej politycznego znaczenia. W społeczeństwie niemieckim jest więcej zrozumienia dla takich – moim zdaniem – głupich poglądów, niż do tej pory myśleliśmy. Trzeba pamiętać, że to partia populistyczna. W swoim programie porusza o wiele więcej spraw niż historia III Rzeszy i II wojny światowej, a samo relatywizowanie nazizmu jej za bardzo nie zaszkodziło. Trudno powiedzieć, który z punktów programu partii przysparza jej najwięcej wyborców. Inne spojrzenie na niemiecką historię i podważanie wagi zbrodni III Rzeszy czy polityka antyeuropejska i antymigracyjna?

**W Polsce skrajna prawica zagarnęła Marsz Niepodległości, który dawniej był świętem wszystkich Polaków, a od kilku lat na pierwszy plan wysuwają się nacjonałiści niechętni osobom homoseksualnym, imigrantom, popierający tylko „Polskę dla Polaków”. Czy w Niemczech doszło do podobnych sytuacji, że jakieś wydarzenie, marsz, jakąś publiczną przestrzeń zagarnęli radykalni zwolennicy AfD?**

Tak, to się pojawiło wraz z kryzysem uchodźczym około 2015 roku. Głównie we wschodnich Niemczech (jednym z centrów niezadowolenia był Lipsk) ludzie spotykali się i protestowali, bowiem ich zdaniem Niemcy za bardzo angażują się w pomoc dla uchodźców. Spory o tę sprawę splotły się z dyskusją o terroryzmie. I wydaje mi się, że nie w podejściu do historii, a właśnie tutaj należy szukać przyczyn tak wysokiego poparcia dla AfD. Ludzie boją się terroryzmu, boją się uchodźców, boją się bezrobocia, a ugrupowanie to podsycia ten lęk i wykorzystuje go. Populiści zawsze zyskują na strachu i na tym, że ich wyborcy są przekonani, że Niemcy mają ogromne problemy, które tak naprawdę nie istnieją.

Znaczna część Niemców obawia się też, że stanie się mniejszością we własnym kraju. W Niemczech istnieje rasizm, wciąż pokutuje przeświadczenie, że każdy Niemiec musi być biały i być Niemcem od pięciu czy sześciu pokoleń. Takie myślenie utrzymuje się od I połowy XX wieku i to nie tylko w Niemczech, ale też we Francji, w Anglii, Polsce i w wielu innych europejskich krajach. Jestem historykiem i wiem, że takie nurty myślenia zawsze miały przewagę nad myśleniem otwartym, tolerancyjnym.

Jako więc, że to problemy ogólnoeuropejskie – a nawet światowe, bo widoczne też na przykład w USA – powinniśmy szukać rozwiązań ponadnarodowych. Do tego jednak jest potrzebne, aby Niemcy przestali patrzeć z wyższością na Wschód i wytykać go palcami.

### **| Ma pan na myśli Polskę?**

Moim zdaniem w Niemczech po II wojnie światowej antysemityzm i antyslawizm – zwłaszcza przeciwko Polakom i Rosjanom – wcale nie zniknęły. Są głęboko zakorzenione w społeczeństwie. Nie deklaruje się tego jednak głośno, ludzie wiedzą, że nie mogą o tym mówić. Spoglądamy na Europę Wschodnią tak, jak Polska patrzy na Ukrainę albo na Rosję.

---

**Po II wojnie światowej antysemityzm i antyslawizm – zwłaszcza przeciwko Polakom i Rosjanom – wcale nie zniknęły. Są głęboko zakorzenione w społeczeństwie.**

---

To ogólnoeuropejski trend, biegnący od zachodu na wschód kontynentu. Jeśli chcemy ze sobą rozmawiać, musimy traktować się na równi. W Niemczech mamy tymczasem bardzo dużo ludzi, którzy mają o Polakach co najmniej dziwne pojęcie.

**W Polsce toczy się spór, czy takie obozy jak Auschwitz nazywać niemieckimi, czy hitlerowskimi bądź nazistowskimi. Czy taki spór o nazewnictwo widać też w Niemczech?**

Debatę tę można w Niemczech zauważyć dopiero w chwili, gdy media donoszą o protestach przeciwko określeniu „polskie obozy”. Uważam, że taki sprzeciw jest zrozumiały, ale większość Niemców prawdopodobnie nie rozumie, jak ważna jest dla Polski ta kwestia. Oczywiście rozumiem, że nikt w waszym kraju nie chce być obwiniany za to, że Niemcy zbudowali obozy na polskiej ziemi, aby zabijać miliony ludzi.

**A jak wygląda sprawa pamięci I wojny światowej? Czy w Niemczech dyskutuje się o tym, że to ona i jej postrzeżenie doprowadziły do wybuchu II wojny? Niektórzy historycy twierdzą nawet, że był to jeden konflikt w latach 1914-1945 z dwudziestoletnim zawieszeniem broni.**

Niedawno obchodziliśmy 100-lecie wybuchu I wojny światowej. Wydano mnóstwo książek na jej temat, nakręcono filmy dokumentalne, ale powiedziałbym, że dla „zwykłych” Niemców to już zamierzchna przeszłość, nad którą się nie zastanawiają. Debaty o Wielkiej Wojnie praktycznie nie ma.

Moim zdaniem to błąd. Nie możemy mówić ludziom, czym mają się interesować, ale mamy wpływ na to, czego naucza się w szkołach, a tam I wojnie poświęca się zbyt mało uwagi. Również studenci, którzy do mnie przychodzą, prawie nie mają pojęcia o tym, co się stało w latach 1914-1918 i później (może z pominięciem III Rzeszy). Wszystko trzeba im tłumaczyć od Adama i Ewy. Tymczasem, jeśli szukać ciągu zdarzeń, które doprowadziły do wybuchu II wojny światowej, to rozpoczął się on już w 1918 roku, a nawet wcześniej.

### **Przyjrzyjmy się wydarzeniom nieco mniej odległym w czasie. Czy istnieją konflikty pamięci pomiędzy ludźmi żyjącymi na terenach należących przed 1990 rokiem do NRD i RFN?**

Kiedyś myślałem, że różnica jest ogromna w odniesieniu do postrzegania historii III Rzeszy i II wojny światowej. We wschodniej części Niemiec władze po wojnie potępiały nazizm, ale jednocześnie twierdziły, że wszyscy zbrodniarze schronili się w RFN, a NRD jest od nich wolne. Myślałem, że w związku z tym, iż w NRD nie brano na siebie odpowiedzialności za nazizm, jego postrzeganie będzie diametralnie różnić się od tego w RFN.

Nie jest jednak tak, że kiedyś mówiono na wschodzie, że „wszyscy naziści są na zachodzie”, a po zjednoczeniu odwrotnie: na zachodzie, że wszyscy są na wschodzie (w czasach, kiedy w dawnym NRD zdarzały się „polowania na cudzoziemców”). Dziś widać, że radykalna prawica jest silna nie tylko w byłej NRD, ale również na przykład w Kolonii, Hamburgu czy Monachium. Bezpośrednio po 1990 roku rzeczywiście skrajna prawica zdobywała większe poparcie we wschodnich landach, ale przez trzydzieści lat to się mniej więcej wyrównało. Ma to również związek ze zmianą pokoleniową i faktem, że prawie nie ma już wśród żywych osób, które świadomie przeżyły okres III Rzeszy.

### **A czy dawnych mieszkańców dwóch państw niemieckich nie dzieli stosunek do komunizmu?**

Rzeczywiście. Urodziłem się w zachodnioniemieckim Rheinfelden, ale od dziesięciu lat pracuję na uniwersytecie we wschodnioniemieckiej Jenie i widzę różnicę. Na zachodzie kraju ludzie mniej więcej wiedzą, że NRD była komunistyczną dyktaturą, która nie miała wiele wspólnego z demokracją. Gdy jednak rozmawia się z ludźmi z Jeny, którzy żyli w NRD, wielu z nich mówi: „wtedy nam było lepiej”.



### **Podobnie czasy komunizmu wspomina wielu Polaków...**

Tak, to typowy problem społeczeństw posttotalitarnych. Różnica między Polską i Niemcami jest dziś jednak taka, że o ile cała Polska była komunistyczna, o tyle tutaj jedna część kraju była wolna, druga część nie.

Nie twierdzę, że każdy mieszkaniec Jeny tęskni dziś do czasów sprzed 1990 roku. Są tacy, którzy tęsknią, i tacy, którzy nie tęsknią.

### **Których jest więcej?**

Myślę, że tych drugich.

### **Czy zakończyło się już pojednanie między Niemcami z byłej NRD i RFN? Niektórzy wołają w połączeniu dwóch państw w 1990 roku widzieć nie zjednoczenie, a przyłączenie NRD do RFN na nierównych prawach.**

Pojednanie jeszcze się nie skończyło, nie wszystko udało się załatwić. Ludzie w byłym NRD czują się często jak obywatele drugiej kategorii. Oczywiście wiemy, że nasza kanclerz jest ze wschodu, ale ona stanowi wyjątek. Na moim uniwersytecie w Jenie niemal wszyscy profesoria i profesorki są z zachodu, nie ma prawie nikogo z byłej NRD.

---

**Pojednanie między mieszkańcami dawnych wschodnich i zachodnich Niemiec jeszcze się nie skończyło. Ludzie w byłym NRD czują się często jak obywatele drugiej kategorii.**

---

### **A czy da się wyczuć pewnego rodzaju mentalną wyższość ludzi z dawnego RFN nad tymi z byłego NRD?**

Obydwie strony nadal często myślą o sobie nawzajem, że ci drudzy są nie-normalni. Ja też przyjechałem z zachodu i przyjeżdżając, nie wiedziałem, kim są tutejsi mieszkańcy, co myślą. Po dziesięciu latach wiem, że to, co się o nich mówi, to totalne bzdury.

### **Czy wschodnie landy upominają się o lepszą infrastrukturę i pamięć o swoim regionie na przykład przy podziale federalnych środków?**

Tak, mówi się na ten temat i to się dzieje. Od trzydziestu lat część podatków każdego niemieckiego obywatela jest przeznaczana na rozwój wschodnich części Niemiec – nazywa się to składką solidarnościową.

Kanclerz Helmut Kohl obiecywał kiedyś, że cała NRD będzie kwitnąć, widzimy jednak, że tak się nie stało. Są ogromne, duże tereny, gdzie dramatycznie brakuje infrastruktury. Szereg usług publicznych jest niedofinansowanych, brakuje inwestycji i to prowadzi do tego, że ludzie głosują nogami. Wyjeżdżają do zachodnich Niemiec albo jeszcze dalej – do Anglii, Francji czy USA. Tam szukają pracy. To zamknięty krąg: brakuje infrastruktury, młodzi uciekają, brakuje ludzi, nie ma sensu inwestować. Wiąże się to też z tym, o czym mówiliśmy wcześniej: jeśli ludzie czują, że świat o nich zapomniał, zaczynają głosować na skrajne partie, a demokracja jest zagrożona. Błędne koło.

### **Czy są jakieś postaci z XX-wiecznej historii, które w Niemczech budzą skrajne emocje i są zupełnie różnie oceniane?**

Nie. Tak jak mówiłem – Niemcy nie interesują się tak bardzo historią. Wieloma sprawami zajmują się tylko badacze, bo ludzi taka dyskusja nie obchodzi. Czasy II wojny światowej są ważne dla pamięci i tożsamości w naszym społeczeństwie, ale to nie jest tak, że ludzie siedzą w knajpach i dyskutują o postaciach historycznych. Mają poglądy, ale za bardzo się na tych tematach nie znają.

### **Myśli pan, że w Polsce jest inaczej?**

Tak. Pracowałem przez dziesięć lat w Polsce i wiem, że Polacy mają podstawową wiedzę historyczną. Wie pani, co by się stało, gdybyśmy przeprowadzili eksperyment, wysłali na ulicę dziennikarza i zadali przechodniom w Polsce i w Niemczech pytania o ich historię? O ile w Polsce dostanie pani jeszcze jakieś normalne odpowiedzi, o tyle w Niemczech ludzie dziwnie popatrzą i nie będą mieli pojęcia, kim był na przykład Karol Wielki.

### **Nieświadomość podstawowej historii jest niebezpieczna dla zbiorowej pamięci. Ludźmi, którzy nie znają historii, łatwiej manipulować... Jak mówił George Santayana, „ten, kto nie pamięta przeszłości, będzie skazany na to, że ją przeżyje powtórnie”.**

Zgadzam się. I dlatego ważna jest praca historyków. Nasza praca nie kończy się w murach uniwersyteckich. Musimy pisać takie książki, które są naukowo solidne, ale też które wiele ludzi będzie miało ochotę czytać, musimy tak mówić i pisać, żeby ludzie znowu zaczęli się interesować historią. Nie zostawiać żadnej części historii świrom.

### **| Historia się powtórzy?**

Przez ostatnich 8-10 lat często porównuje się moment, w którym znalazły się Niemcy, do sytuacji Republiki Weimarskiej. Nie uważam, że żyjemy w tych samych czasach, ale wybitny amerykański historyk Timothy Snyder w książce *O tyranii* zwrócił uwagę na to, jak tyrania i dyktatura rosną w siłę. Trzeba teraz bardziej niż kiedyś uważać na naszą demokratyczną tradycję. Mamy narzędzia, żeby sobie z takimi problemami dać radę, musimy być jednak świadomi, że nadszedł czas, aby ich użyć.